Nr. 2. W Tarnowie 20go stycznia 1904. **R. VIII.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Numer jeden 60 h.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty
po 20 h. od wiersza petitowego.
Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Dekadentyzm a religia katolicka
w lirykach KAZIMIERZA PRZERWY-TETMAJERA.

(C. d.). Do najbardziej charakterystycznych wierszy tomu IV. należą: „Na szczycie“ i „W wyobraźni“.

W utworze „Na szczycie“ odbija się w szczególniejszy sposób ten zamęt, jaki panuje w duszy poety. Ten człowiek sam nie wie, czego chce. Słyszymy nasamprzód tego rodzaju argumentacyę:

Tysiące już ludzi zło życia wskazało,
Tysiące już ból ludzki wykrwawiło w słowach,
Nigdy jednak nikt dobra, ni szczęścia nie stworzył!
Cóż, choć nam filozofia i poezya cały
Bezmiar, całą głąb złego przed oczy postawi,
Pokaże całą nędzę ludzkiego żywota,
Całą niemoc człowieczej, samoistnej woli,
Całą jego zawisłość od Woli tajemnej,
— — — — — — — — — —
Czyż przez to ludzkość będzie szczęśliwą?

Pewnie, że nie! Więc po co poeta ten ból wykrywa na tylu kartach swych poezyj? Na co? Może na to, by nas nauczyć, że „Wola tajemna“ niemieckiego filozofa jest bogiem świata? Szkoda na to czasu i atramentu. —

A dalej tak woła nasz pieśniarz:

O góry! o jeziora, które tutaj widać,
Jak wy jesteście szczęśliwe wy, co nie możecie
Nic czuć, nic myśleć, nic chcieć...! Jesteście bezwładne,
Jak my, lecz bezwładności swojej nieświadome:
I to jest szczęście wasze...! O! Cóżbym dał za to,
Gdybym mógł, jak wy, nie mieć wiedzy mojej doli!
— — — — — — — — — —

Lecz to jest abdykacya Ducha— który przecież
Jest we mnie czemś najwyższem — zaprzeczenie Myśli,
Najszlachetniejszej cząstce mojego myślenia!

Ta refleksya jednak, zamiast cieszyć, irytuje poetę, bo myśl o duchu zwie on wiecznie męczącą go ironią, która go prześladuje, ale za co? Czy za jaką zbrodnię?... Chyba zwątpienia... Słuszna to kara, by kto sam szuka zwątpienia, cierpiał za to.

Tylko, kto ślepo wierzy, potrafi iść naprzód,
Zwycięży, albo padnie, ale z raną w piersiach,
Jak rycerz... Żyć, to tworzyć, a tworzyć, to wierzyć...
Nie wierzyć, wątpić; lepiej znicestwić i przepaść.

Tak więc rozum ludzki u naszego dekadenta, ten rozum pyszny, samowładny, chcący dojść do wszystkiego i zbadać istotę Boga samego, dochodzi do wyznania, że tylko kto ślepo wierzy, potrafi iść naprzód! Bardzo to ważne wyznanie i chyba nawet w obec poety nie będą obskurantami ci, którzy pragną, by postęp opierał się na wierze katolickiej, choć nie żądają, jak nasz pieśniarz, ślepej ale rozumnej wiary, „rationabile obsequium fidei". Tak bowiem uczy św. Paweł w liście II. do Koryntyan: „Broń żołnierstwa naszego nie jest cielesna: ale Bogiem mocna na zburzenie miejsc obronnych: rady burząc i wszelką wysokość wynoszącą się przeciw poznawaniu Bożemu, i *w niewolę podbijając wszelki rozum pod posłuszeństwo Chrystusowe*" (Rozdz. X. w. 4 i 5). Owszem nawet tych, którzy dowiedli, iż rozum nasz niczego dowieść i zrozumieć w rzeczach wiary nie może i że wskutek tego wiara nasza ma być ślepą, Kościół katolicki karcił i ich zdanie potępił.

Ale poeta nie chce ani ślepej, ani rozumnej wiary, choć jej potrzebę bardzo uznaje, wskutek czego zupełnie naturalnem jest, że pokoju poeta znaleźć nie może i nie znajdzie. „Pokój ludziom dobrej woli" śpiewali Aniołowie przy narodzeniu Zbawiciela; nasz modernista jednak do ludzi dobrej woli nie należy, jak o tem już nieraz w jego wierszach mieliśmy sposobność się przekonać. To też żali się on:

Napróżno...! Niema mocy zwyciężenia,
Niema zwycięstwa nad zmysłów przemocą...
Napróżno!.....

Napróżno! Kto wie, co wiara znaczy, a znaleźć jej nie chce, ten łańcuchów namiętności nie pokona. Wiara katolicka tylko ma tę niespożytą a cudowną siłę, iż czyni z Szawłów — Pawłów, z jawnogrzeszników, jak Augustyn, Magdalena i inni — Świętych. — Ale niestety! poeta nasz ma „ślepą wiarę" w swoją sztuczną niewiarę i dlatego woła:

Słowa, oh, słowa!... Słowa rozwiązania
Zagadki bytu, cierpień tajemnicy!
Pociechy w chwili szału i konania!.....

Tę zagadkę bytu i cierpienia dawno rozwiązał Chrystus Pan, a rozwiązanie to przyniosło pociechę wypróbowaną w chwili szału i konania tym, którzy je przyjąć chcieli. Cóż z tego? — Już św. Jan Ewangelista żali się, że „była światłość prawdziwa, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego. Na świecie był, a świat jest uczynion przezeń, a świat go nie poznał“ [1]), choć „światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły“ [2]). — Widzi i nasz poeta tę Światłość, ale nie chce, by Ona go oświecała, bo woli ciemności neopoganizmu, gdyż tak się odzywa do Chrystusa:

Chryste! Dlaczego masz tę twarz straszliwą?
Włosy, jak z miedzi? oczy, jak ze grzmotów?
Dlaczego ręką wstrząsasz, jak lew grzywą?
Dlaczego usta twe pełne milczenia?
— — — — — — — — — —
— — — — Chryste! Chryste! Chryste!
Przemów! — — — — — — — —
— — — — — — — — — —
Chryste! Patrz! Niezmiar, ogrom twej Miłości
Jest czemś nadludzkiem tak i niepojętem,
Że co być miało żywotem ludzkości,
Staje się trwogą, otchłanią i wstrętem.....
Nie mogąc zdążyć za Tobą, upada!
— — — — — — — — — —
A ty jej nikniesz i odchodzisz z oczu
I gdzieś w błękitnem, dalekiem przeźroczu
Postać się Twoja ukazuje blada
I niedościgła rośnie w Przerażenie.....
Chryste! — — — — — — — —

Doprawdy! gdyby to pisał jakiś żyd, który z bluźnierstw talmudycznych na wszystko, co chrześcijańskie, uczył się o Chrystusie, nie byłoby dziwnem, że Go tak pojmuje. Ale bądź co bądź był przecież czas w życiu p. Tetmajera, jako urodzonego w religii katolickiej, że miał sposobność poznać Zbawiciela ze źródeł katolickich, choćby niemi miały być podręczniki szkolne do nauki religii! — Ten Chrystus, którego Prorocy porównywali do baranka, cicho na rzeź idącego, ten Chrystus, który uczył życiem i przykładem pokory i cichości, ten Chrystus, który najgorszym grzesznikom

---

[1]) Ewang. św. Jana Rozdz. I. w. 9 i 10. — [2]) Ibidem w. 5.

winy odpuszczał i do piersi ich tulił, ten Chrystus, który modlił się na krzyżu za wrogów — ma mieć twarz straszliwą, włosy, jak z miedzi, oczy, jak z grzmotu? Co to za nowy Chrystus? Chyba pojęcie Chrystusa w duszy dekadenta, który na świat patrzy przez pryzmat pogaństwa, tak spoganiało! W jego głowie tylko mogła się ulęgnąć taka potworność!

Chrystus milczy! Ma przemówić? Alboż On nie mówi do tych, którzy Go chcą słuchać? Czyż nie mówi swą cudną, a już dwa tysiące lat trwającą i wiecznie młodą i śliczną nauką, zawartą w Ewangeliach i pismach Apostołów? Alboż nie mówi wspaniałą i na naukowych wywodach opartą tradycyą u Ojców Kościoła? Alboż nie mówi przez swój Kościół katolicki, przez jego dzieje cudowne, przez cierpienia milionów swych Męczenników, przez życie swych Świętych na ziemi? Alboż nie mówi wreszcie przez usta doktorów i pisarzy Kościoła, przez dzieła uczonych a świątobliwych mężów, przez usta swych sług nareszcie? Ale trzeba słuchać! Kto uszy na te głosy Jego zatyka, niech się nie żali, że Chrystus nie mówi!

Aby miłość Chrystusa stawała się aż wstrętem, to już za dużo! Owszem ta miłość jest żywotem ludzkości i zdążyć za nią może, kto chce. Zdążali za nią ludzie ze wszystkich stanów przez wszystkie wieki, po wszystkie czasy, odkąd tę Miłość poznali, a zdążały nie jednostki, setki, tysiączki, ale szły za Nią miliony, miliardy i ciągle w ślad Jej kroczą. Nikogo ta Miłość nie napawa wstrętem. Owszem najzaciętszych wrogów, gdy ją zechcą rozważyć, napawa, jeźli nie wiarą, to uwielbieniem i podziwem, a nigdy wstrętem. Zdążyć za Nią, powtarzam, każdy może, kto chce.—Jeżeli kto, to Chrystus nikogo przerażać nie może, chyba... zaciętych swych wrogów, którzy czują w Nim moc Boga, a nie chcą Go wielbić jako Boga. Zaiste! szatański to strach, o którym mówi Pismo św.: „Ty wierzysz, iż jest jeden Bóg. Dobrze czynisz: i czarci wierzą i drżą“ [1]). To też jak u szatanów, tak u złych ludzi wstrętu do miłości Chrystusa w ich jedynie bezgranicznej złości i przewrotności szukać należy, albowiem zdaje się im, że Zbawiciel żąda nadludzkich rzeczy od nas: zniszczenia natury ludzkiej i zniesienia rozumu. Pięknie w tej sprawie mówi słynny filozof chrześcijański, Filipin O. Gratry: „Mówicie, że od was żądają zniszczenia natury ludzkiej i zniesienia rozumu, gdy chcąc, abyście więcej nie mogli gnębić i pożerać swych braci, każą wam wykorzeniać swe występki. Jakto! śmieciesz więc utrzymywać, że nakazując zgładzić występek, chcą od was

[1]) List powszechny św. Jakóba. R. II. w. 19.

zniszczenia waszego ciała, waszej natury ludzkiej? Chybaż ciało (caro) oznacza tu wasz fizyczny organizm (corpus)? Chybaż zmysłowość znaczy tyle, co zmysły"? [1])

Nic dziwnego, że takiemu, jak nasz neopoganin, Chrystus nie dogodzi. To też sam siebie okłamuje i zwraca się do panteizmu żyda Spinozy.

O Matko! Naturo! Wszechwierna,
Wszędy obecna, wszechmocna, niezmierna,
— — — — — — — — — —
Naturo! Matko! oto w twojem łonie
Wszechmocnem, istność niech moja zatonie;
W twojej potędze, pod twoim ogromem,
Niech się ma dusza uczuje atomem,
Cząstką tych szumów, które w drzewach szumią,
Cząstką tej fali, która w rzece płynie,
— — — — — — — — — —
O duszo! Wzbij się! Skrzydła twe rozprzestrzeń!
Wzbijaj się! Wyżej!... Pękajcie wiązadła
Ramion i skrzydeł! Lecz wpierw tam, z zenitu,
Raz, jak Bóg, spojrzyj na otchłanie bytu,
A jeźli runiesz, toś z pod nieba spadła!...

A więc miłość Chrystusa jest straszna!? Matka natura lepszą jest, niż Chrystus, według naszego poety. Doprawdy! kto temu poecie dogodzi? Czytaliśmy w „Nowinie", jak się unosił nad miłością Chrystusa przez siebie wymyślonego i kazał Mu strącić Jehowę z nieba; aż teraz znów zbrzydł mu Chrystus i od Niego ucieka do matki Natury! Ale i tej matce Naturze jakoś nie dowierza nasz dekadent, kiedy boi się, by dusza jego nie spadła z pod zenitu chyba... do błota. Zresztą, czy ten człowiek sam wie, czego chce? (Cdn.).

Ks. Józef Koterbski.

Stosunek prawa odwetu do miłości nieprzyjaciół.

(Dok.). Posłużę się jeszcze dowodzeniem Billot'a [2]):

„W nieprzyjacielu dwie rzeczy spostrzegamy: przymioty dla których powinniśmy go miłować, gdyż jest stworzeniem Boga i doskonałości Boże w nim się odźwierciedlają; powtóre przymioty nam niemiłe, tj. że nam coś złego zrobił, jakiegoś dobra pozbawił.

---

[1]) Gratry. Moralność i zasadnicze prawo historyi. Kraków. Księgarnia Jaworskiego. 1869. R. II. Cz. II. Str. 233.

[2]) De virtutibus infusis, str. 395.

Jeżeli kto nienawidzi nieprzyjaciela, w sercu tego człowieka przeważa miłość rzeczy stworzonych, których nas pozbawił nieprzyjaciel, nad miłością tego, co jest Bożego w nieprzyjacielu. Miłować zaś rzeczy stworzone więcej od Boga, jest grzechem" [1]).

Widzimy w tem rozumowaniu, w jaką sprzeczność wpada nienawidzący nieprzyjaciela: to, co jest mniejsze, uważa za większe i odwrotnie. Że nienawidzący tej sprzeczności często nie widzi, powodem tego bielmo namiętności, zasłaniające wzrok jego duszy. I żydzi mimo przykazań wyraźnych i poganie mimo prawa naturalnego w praktyce i w teoryi nie widzieli jej i trzeba było tak dobitnego przykładu, że Syn Boży stał się człowiekiem, by w nieprzyjaźni z niebem żyjący rodzaj ludzki odkupić, trzeba było aż tego, że tenże Syn Boży na krzyżu modlił się za krzyżujących Go — trzeba było tak wyraźnie powiedzieć: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści"…..

Z tych powodów podtrzymuję swoje zdanie: błędem jest twierdzić, że żydzi Starego Zakonu mieli nakazaną lub przynajmniej dozwoloną nienawiść nieprzyjaciół, a P. Bóg tej nienawiści ani nakazać, ani na nią zezwolić nie mógł.

Pozostają nam do wyjaśnienia 1) tak zwana krwawa zemsta, 2) libelli repudii wprowadzone ob duritiam cordis iudaeorum.

Krwawą zemstę wytłómaczę w części drugiej, teraz zastanowię się nad drugim punktem. W wyjaśnianiu rozwodów żydowskich Starego Zakonu teolodzy dzielą się na dwie grupy: jedni uważają prawo naturalne, nakazujące nierozerwalność małżeńską, jako praeceptum secundarium, które, jak to wyżej wykazałem, może P. Bóg zmienić; inni idą za zdaniem św. Tomasza (Suppl. Quaest. 67, a 3), który twierdzi, że prawo rozwodu było tylko tolerancyą złego, ale złe pozostało moralnie złem, podobnie jak w naszych czasach toleruje się domy publiczne, ale grzeszy, kto do nich chodzi. Oto słowa Doktora Anielskiego: Illi qui sub Lege uxorem dato libello repudii dimittebant, non excusabantur a peccato, quamvis excusarentur a poena secundum legem infligenda et propter hoc dicitur Moyses libellum repudii prermisisse…, non quidem propter aliquod maius bonum consequendum, sed propter maius malum cohibendum scilicet uxoricidium.

Słowa św. Tomasza naprowadzają nas jeszcze na to spostrzeżenie, że niestósownem jest porównywać tak zwaną krwawą zemstę z rozwodem, bo rozwód był pozwolony celem uniknięcia większego

[1]) Patrz moje sprawozdanie w Dwut. kat. r. 1903 N. 1.

złego, właśnie takiego, które jest treścią nienawiści, podczas gdy przy nienawiści i krwawej zemście nie można wykazać tego złego, dla którego miałby Pan Bóg na nią zezwolić. Wszak życie jest dla każdego człowieka dobrem najwyższem z doczesnych. I z tego także powodu porównanie nie może wytrzymać krytyki.

Od dowodu a priori przejdźmy do historycznego, który nam dokładnie wyjaśni krwawą zemstę (ius talionis) i jej stosunek do przykazania miłości nieprzyjaciół [1]). Z pomiędzy 48 miast lewickich, wyznaczonych było z rozkazu Bożego 6 jako miasta ucieczki. Były to po prawym brzegu Jordanu Cedes, Sichem, Hebron; po lewym Bosor, Ramoth, Gaulon. (Jozue 20). Miastom tym przysługiwało ius asyli, jednakowoż w mniejszej rozciągłości, niż później w chrześcijaństwie miejscom świętym. Mógł korzystać z ochrony tych miast każdy mieszkaniec Palestyny, który przypadkowo zabił bliźniego, czy żyd, czy przybysz, jak to wyraźnie zaznacza księga Liczb r. 35 i Powtórzenia r. 19. Ponieważ każdy, który splamił ręce swe krwią, chronił się do miast, przeto musiał być ustanowiony pewien sąd, a ten rozstrzygał, czy zabójstwo było rozmyślnem czy przypadkowem. I w rzeczywistości Jozue r. 20 opowiada, że uciekający musiał wykazać przed starszymi miasta swoją niewinność i niepoczytalność czynu. Taki zbieg miał pozostać w mieście do śmierci arcykapłana, poczem kończyła się jego banicya. Gdyby się zaś przedtem wydalił z miasta, mógł krewny zabitego zaraz go zabić.

Kto zaś popełnił rozmyślne zabójstwo, temu nie przysługiwało prawo ochrony w miastach ucieczki, lecz musiał dać „duszę za duszę"; „krewny zabitego (goël) zaraz, skoro go znajdzie, zabije" (Deut. 19, 21). Ta dyspozycya prawna „odda duszę za duszę, oko za oko, ząb za ząb, siność za siność", nazywa się krwawą zemstą, ius talionis, krwawym odwetem.

Później zrobimy uwagę, czy nazwa ta jest właściwą, teraz zastanowimy się, czy ten krewny najbliższy bez żadnego sądu mógł duszę odbierać za duszę, czy też dopiero po wyroku sądowym. Twierdzę, że dopiero po wyroku, a opieram się na następujących racyach:

---

[1]) Przyznaję słuszność Redakcyi Dwutyg., że w mojej rozprawce w N. 12 r. 1903 nie rozwiązałem jeszcze wszystkich trudności i że z prawem krwawej zemsty wiąże się ściśle kwestya miast ucieczki. Chętnie uzupełniam ten brak.

a) W księdze Liczb 35, 30 czytamy: „Mężobójca za świadkami karan będzie; na świadectwo jednego żaden zdany (skazany) nie będzie". Te słowa łączą się bezpośrednio z krwawą zemstą w poprzednich wierszach tegoż rozdziału określoną. Gdzie świadkowie są, gdzie potrzeba ich dwóch, tam musi być sąd, chociażby w formie prymitywnej, np. familijny; gdzie sąd i świadkowie, tam wyrok.

b) Jeżeli kto schronił się do miasta ucieczki, odbywano sąd nad nim i dopiero gdy się wykazało, że zabójstwo było rozmyślnem, wydalano go z miasta, aby krewny zabitego wykonał karę „duszę za duszę". W tym więc wypadku krewny opierał się bezwarunkowo na orzeczeniu sądu.

c) Prawo, któreby pozwalało krwawo mścić się za śmierć krewnego, bez jakiegokolwiek wyroku sądowego, chybiałoby celu — gdyż nie powstrzymywałoby od bitek i zabójstw, lecz owszem przyczyniłoby się do powiększenia ich liczby. Wiemy bowiem, jak silnie na ludzi działają związki pokrewieństwa czy przyjaźni, że one przygłuszają nawet poczucie sprawiedliwości. Mściciel zabójstwa znalazłby znów goëla w osobie połączonej węzłami pokrewieństwa z tym drugim zabitym, której zdawałoby się, że pierwsze zabójstwo było przypadkowe, a więc pomsta jego była w jego przekonaniu znów rozmyślnem zabójstwem, niesprawiedliwem, zasługującem na krwawą zemstę, itd. Pod takiem prawem żydziby się wnet wymordowali, jak myszy w bajce Radziwiłła Panie Kochanku.

d) Zabójcy w Starym Zakonie nie mieli innych przymiotów, jak nowocześni zbrodniarze. Ponieważ teraz wyjątkowo tylko zbrodniarz oddaje się w ręce sprawiedliwości, a zwykle broni się aż do rozlewu krwi, to i wówczas zbrodniarz po spełnieniu krwawego czynu, nie stawał się barankiem potulnym, poddającym swe gardło pod nóż lub postronek goëla, tak żeby ten z łatwością mógł go zabić! Mściciel potrzebował pomocy, a znaleźć ją mógł najprędzej w rodzinie. Ztąd wniosek, że przynajmniej po rodzinnych naradach i wyroku potępiającym można było wykonać krwawą zemstę.

e) Tego samego zdania broni św. Augustyn Qu. 65 in Numer. i wielu teologów katolickich, jak np. Wouters w swych Dilucidationes selectorum S. Scripturae quaestionum, in Num. c. 34.; Maldonatus in s. Matthaeum n. 38.

Jeżeli więc ów goël na podstawie wyroku sądu działał, to wówczas on przedstawia się jako funkcyonaryusz społeczeństwa, jako wykonawca prawa, a czyn jego nie był czynem zemsty, nie-

przyjaźni w znaczeniu moralnem, podobnie jak u nas funkcya kata nie jest zemstą, lecz wykonaniem wyroku.

Zapewno, że dziwnem nam się wydaje takie urządzenie społeczne, ale nie zapominajmy, że mamy do czynienia z ludem stojącym bardzo nizko pod względem kultury, z ludem, który nie miał katów zawodowych, a który jeszcze w erze chrześcijańskiej przechowywał zwyczaj, iż przy kamienowaniu złoczyńcy, świadkowie mieli pierwsi rzucać kamienie na winowajcę. (Calmet I.). U nich każdy mógł być katem.

Przypuśćmy drugi wypadek, t. j. że goël, krewny-mściciel, mógł zabić złoczyńcę bez wyroku sądowego, to i tak zabicie złoczyńcy nie było czynem zemsty osobistej, które jest grzeszne, lecz działał jako wykonawca prawa karnego.

Jakkolwiek bowiem zemsta nie różni się od kary pod względem materyi, jednakowoż zachodzi między zemstą a karą zasadnicza różnica pod względem pobudki (obiectum formale). Gdy kto wyrządza drugiemu przykrość, aby jego cierpieniem zaspokoić swój umysł wzburzony, to będzie to zemsta sprzeczna, akt nienawiści: jeżeli ktoś uprawniony tę samą przykrość wyrządzi, aby go poprawić, porządek społeczny albo rodzinny utrzymać itp., to będzie to karą (św. Tomasz 2—2, 108, 1). P. Bóg może ludzi karać śmiercią, może ją albo sam wykonać albo przez ludzi; władzę tę daje kierownikom państwa, a w Starym Zakonie dał najbliższemu krewnemu zabitego; zabójstwo więc złoczyńcy jego ręką wykonane nie było zemstą w znaczeniu moralnem, lecz w znaczeniu prawnem. Gdybyśmy więc chcieli temu obowiązkowi goëla dać nazwę usuwającą wątpliwość, byłoby nią wyrażenie: krwawa zemsta prawna.

Goël miał nietylko prawo mścić rozlaną krew swego krewnego, (jak twierdzi Redakcya), prawo odwetu nietylko gwarantowało mu bezkarność zemsty w obec prawa Mojżeszowego (jak chce Cornelius a Lapide in Num. 35, 19), lecz ono nakładało na niego o b o w i ą z e k wykonania odwetu pod karą infamii (Hummelauer Num. 35, 19 i inni). Przykładem jest wypadek opowiedziany 2 Król. 14.

Że się przy tej praktyce dziać mogło i działo wiele nadużyć, nie ulega wątpliwości. Aby im zapobiedz, Mojżesz (w księdze Liczb i Powt. prawa) podał wskazówki, według których poznawać miano rozmyślnego zabójcę. Za takiego uchodził, kto używał do zbrodni narzędzi: czyto żelaza, czy drzewa, czy kamienia, lub też kto zabił wprawdzie bez narzędzi, ale żył z zabitym w nieprzyjaźni.

Streszczając wywody w krótkości, przekonujemy się, 1) że obowiązek miłości nieprzyjaciół, jako należący do prawa natural-

nego, nie może być zmienionym, ani też nie pozwala na żadne ulgi, 2) że tak zwana krwawa zemsta była przepisem karnym za zabójstwo rozmyślne i skaleczenia. W obec tego nie można mówić: 1) iż jest przesadą twierdzić, że P. Bóg nie mógł nakazać nienawiści do nieprzyjaciół, ani też zezwalać na nią; 2) że krwawa zemsta była „ustępstwem do czasu ob duritiam cordis eorum" jak Mojżeszowe prawo rozwodu. Ztąd wynika, że prawo odwetu w całej swej rozciągłości „odda duszę za duszę, oko za oko, ząb za ząb" itd., było tylko przepisem karnym, nie zaś przepisem obyczajowym, jak to w N. 12. r. 1903 Dwutygodnika wykazałem.

Ks. Dr. K. Szczeklik.

EGZORTA.

CZEM JEST NAUKA I CO NAM PRZYNOSI.

Powiem wam, jakie nasunęły mi się myśli, gdy rozważałem, o czem do was dzisiaj mam przemówić. Myślę: będę mówił o pobożności. Niestety, przecież o tem mówiłem, a zaraz po tej nauce widziałem u was w kościele oznaki roztargnienia. Powiem o posłuszeństwie? Pomyślicie: o tem lubią przełożeni wspominać. Powiem, opierając się na słowach Ewangelii, o krótkości życia? Gotowa odpowiedź: jeszcze młodzi jesteśmy. Powiedziałbym nareszcie o wartości czasu, lecz to nauka trudna do zrozumienia.

Gdy się tak kłopotam, przychodzi mi na myśl, że wy nietylko nie zachowujecie upomnień, lecz i niezawsze na nie uważacie, bo gdy się przypadkowo którego z was zapytam: jakie też czyniłeś postanowienia w czasie ostatniej nauki niedzielnej? często nie słyszę żadnej odpowiedzi.

Po takiem rozmyślaniu, począłem szukać przedmiotu, któryby was nietylko mógł pouczyć, lecz i zająć prawdziwie. I wiecie, o czem postanowiłem mówić? O tem, kto jest najnieroztropniejszy na świecie. Któż to taki? Sądzę, że ten, kto skarb trzyma w ręce, a nie wie, co posiada i użyć go nie umie. Jakże się litujemy nad murzynami, którzy bryły złota oddawali za rzecz bez wartości, a kość słoniową za marne błyskotki!

Do tych biedaków podobni są uczniowie, nie chcący z nauki korzystać i pozbywający sposobność do zdobycia wiedzy za rozrywki, wycieczki i niestosowne rozmowy. Że nauka, a za nią idące wiedza i mądrość są skarbem, któż wątpić może? Mędrzec Pański

pisze o sobie: „Wzywałem i przyszedł na mnie duch mądrości i przełożyłem ją nad królestwa, nad stolice—i bogactwa za nicem nie miał względem jej: anim jej przyrównał drogiego kamienia, gdyż wszystko złoto jej przyrównane jest trocha piasku, a jako błoto będzie poczytane srebro przeciwko niej". (Ks. Mądr. VII. 7—9).

Nauka zapewnia ludziom wszystko, czego zwykle pragną na ziemi, to jest: panowanie nad światem, sławę i bogactwo. Ona piorun wyrywa niebu, przez ocean znaczy drogi, myśl w jednej chwili w najdalsze zasyła kraje; podbija i hołduje narody. Europa wyższą oświatą opanowała Afrykę, zdobywa Azyę, a w tych zdobyczach największe tryumfy święciły te narody, które stanęły na najwyższym szczeblu oświaty. Gdyby Polska miała wielu Koperników, Mickiewiczów, Śniadeckich, Matejków, Sienkiewiczów, byłaby pierwszym narodem ziemi.

Lecz któż nie widzi, że nauka zapewnia również swym miłośnikom nie gasnącą sławę? Zniknęła piękna Grecya, upadł Rzym potężny, a dzieła światłych Greków i Rzymian głoszą dotąd chwałę uczonych mężów i sławę umarłych dawno pokoleń.

Nauka jest źródłem dostatków i bogactwa. Kto korzysta ze skarbów Afryki, czy pierwotni mieszkańcy tych krajów? Nie. Korzystają obcy, na wyższym stopniu cywilizacyi stojący. Kto z Azyi przywozi złoto do Europy? Narody celujące oświatą. Kto wyzyskał skarby w naszym kraju? Deptaliśmy po źródłach nafty; dzisiaj czerpią z nich Anglicy i Niemcy, bogacą się, a lud nasz ciągnie z tobołkiem w świat daleki za chlebem. Nie mamy ludzi, którzyby umieli skorzystać z każdej sposobności; w szkole tego nie zdobyli, a później nie uzupełnili braków, bo nie ukochali nauki. Kraków buduje dzisiaj wodociągi, koleje elektryczne; kto się bogaci tą pracą? Przedsiębiorstwa obce, bo nie mieliśmy ludzi uzdolnionych. Robotnik polski pracuje w pocie czoła, a Niemiec lub żyd czuwa nad nim i nędzną mu daje płacę; obcy przytem się bogaci, a swój ledwie na chleb zarabia.

Wiem, że nawet przy pilnej pracy nie wszyscy mogą zostać odkrywcami, Kopernikami, lecz pewno i takie talenta marnieją dla braku pilności, bo P. Bóg odbiera talenta tym, którzy je zakopują, a powierza je wiernym pracownikom. Lecz może pomyśli niejeden: ta okruszyna wiedzy, jakąbym zdobył, pracując usilniej, nie warta trudów i znoju. A ja was zapewniam, że jak wszechświat z atomów a morze z kropel się składa, tak cywilizacya narodu z drobnych wiadomości jednostek powstaje. Wiedza twoja nieco wyższa nie podniesie światła w narodzie, lecz gdy miliony ludzi zdobędą wię-

cej wiadomości, ta nadwyżka milionów, złączona razem, stworzy ogrom wiedzy i wysoki stopień oświaty.

Dzisiaj nie ceni młodzież nauki, bo podwoje do niej otwarte dla wszystkich, otwarte szeroko i każdy łatwo zdobyć ją może. Dawniej szukano nauki daleko. Św. Hieronim spieszy na Wschód, aby wzbogacić swą wiedzę; ŚŚ. Bazyli i Grzegorz Nazyanzeński z Azyi jadą po mądrość do Aten; Orozyusz, kapłan hiszpański, szukał rady u św. Augustyna w Afryce, a ztamtąd udał się do Azyi, aby usłyszeć zdanie św. Hieronima. W średnich wiekach uczniowie szli za mistrzami wiedzy z miasta do miasta, z kraju do kraju, lekko sobie ważąc trudy, bo ukochali naukę. Nasi pradziadowie jeździli na studya do Włoch i Francyi i kwitnęła wtedy wiedza w Polsce; obcy powtarzali o nas, że Muzy przeniosły się do zimnej Sarmacyi.

Słyszałem już, a może jeszcze usłyszę zdanie: do ślęczenia nad książką nie mam upodobania, ani też nie przemawia ona do mej wyobraźni; ja mam ducha rycerskiego. Nie przeczę; ma tego ducha młodzież polska. Lecz moi drodzy, któryż stan jest wyższy: żołnierski czy studencki? Które zajęcie jest szlachetniejsze: wojowanie czy uczenie się? Powiedzcie, która rola szlachetniejsza, czy ta, co tworzy wał nadbrzeżny, zasłaniający pola przed wylewem rzeki, czy też niwa, ścieląca się obok grobli, a rodząca złotą pszenicę? Wojskowość to wał nadbrzeżny, szkoła to rola wydająca złotą pszenicę mądrości. Ceńcie wysoko swój stan, a naśladujcie żołnierza, który w walce znojem i ranami gardzi, a wszystkie siły wytęża, aby odnieść zwycięstwo. Inne dzisiaj czasy. Pole dzisiejszych zapasów to nie pole bitew, lecz wynalazki, przemysł i handel, a tryumf na tem polu zapewnia nauka.

Zwyciężajcie przeto opieszałość, chęć do rozrywek i zabaw, pomni na to, że żołnierz, szukający rozrywki w obliczu nieprzyjaciela, niesławą się okrywa i ginie; zwyciężajcie trudy, bo pilność jest bohaterstwem w waszym stanie. Uczcie się, bo „maluczko“, a młodość minie, czas nauki przejdzie, nowe nastaną zajęcia i sposobności do uczenia się braknie. Uczcie się więc teraz pomni, że pomnażacie skarby rodzime; uczcie się ufni, że nauka wam chleb a narodowi pierwszeństwo wśród ludów zapewni; uczcie się świadomi, że pilność jest cnotą, praca zasługą u Boga, źródłem szczęścia na ziemi i zadatkiem błogosławieństwa Bożego. Amen. *Ks. Dr. Józef Caputa.*

SZKICE KATECHEZ

na tle „Małego Katechizmu salcburskiego“.

L. I. P. 131. Jak opiewa dziesięcioro przykazań Bożych?[1])

P. 132. Komu nadał Bóg dziesięcioro przykazań?

Bóg nadał dziesięcioro przykazań narodowi izraelskiemu, gdy ten po wyjściu z Egiptu na pustyni przebywał.

P. 133. Czy my także jesteśmy obowiązani zachowywać dziesięć przykazań Boskich, danych izraelitom?[2])

My także jesteśmy obowiązani zachowywać dziesięć przykazań Boskich, danych izraelitom, bo Chrystus Pan je zatwierdził i nakazał wypełniać.

Praeparatio. Odpytać dwa największe przykazania. Co robił Adam, aby okazać, że miłuje P. Boga? I nam dał P. Bóg dziesięcioro przykazań na to... P. 130.

Propositio. Opowiadanie o nadaniu Dekalogu. Pyt. 131. 132. Opowiadanie o kazaniu P. J. na górze, mianowicie o ustępach odnoszących się do Dekalogu (przysięganie, zabijanie itp.). P. 133.

Explicatio. Które z dziesięciorga przykazań odnoszą się do miłości P. Boga? Które odnoszą się do miłości bliźniego i siebie samego? Co trzeba robić, gdy zgrzeszymy tj. gdy.....? Nauczyć sposobu codziennego *rachunku sumienia*, uwzględniając: a) przygotowanie przez stawienie się w obecności Bożej i westchnienie o pomoc Bożą, b) właściwy rachunek, c) akt miłości i żalu. Przerobić akt żalu ze str. 57.

Aplicatio. Sen przechodzi nieraz w śmierć. Zachęta do codziennego rachunku sumienia wieczorem i do aktu żalu z miłości ku Bogu.

L. II. *P. 134. Co jest nakazane w pierwszem przykazaniu Boskiem?

W pierwszem przykazaniu Boskiem jest nakazane: w jednego Boga wierzyć, w Nim nadzieję pokładać, miłować Go i uwielbiać.

*P. 135. Co znaczy Boga uwielbiać?

Boga uwielbiać znaczy: oddawać Bogu tę cześć najwyższą, która się mu jako Najwyższemu Panu wyłącznie należy.

---

[1]) Przestrzegamy ponownie, by tekstu drugiego przykazania nie zmieniać i nie mówić: „nadaremnie“ (frustra), lecz jak ma Wujek: „na daremno“ (in vanum); w katechizmie jest tu pomyłka zecerska.

[2]) Poprawniej byłoby zapytać: Dlaczego i my obowiązani jesteśmy zachowywać dziesięcioro przykazań Bożych?

*P. 136. Czy oddawanie czci aniołom i świętym [1]) Pańskim nie jest rzeczą przeciwną pierwszemu przykazaniu Boskiemu?

Oddawanie czci aniołom i świętym Pańskim nie jest rzeczą przeciwną pierwszemu przykazaniu, gdyż ich nie uwielbiamy tak jak Boga; owszem aniołów i świętych czcić i na pomoc wzywać jest rzeczą dobrą i pożyteczną [2]).

*P. 137. Kogo przed wszystkimi aniołami i świętymi szczególnie mamy czcić i wzywać?

Przed wszystkimi aniołami i świętymi mamy szczególnie wzywać Najświętszą Pannę Maryę.

Praeparatio. Odpytaj tekst pierwszego przykazania i przypomnij znaczenie najbliższe: że nie należy czci Boskiej, najwyższej, oddawać bałwanom, ani innym stworzeniom, dodając, że należy ją oddawać tylko jednemu Bogu prawdziwemu.

Propositio. Opowiadanie o czci, oddawanej przez żydów cielcowi złotemu. Komu należy oddawać cześć najwyższą? Pyt. 135. Opowiedzieć, jak czcili Boga Faryzeusze i uwydatnić, dlaczego Pan Jezus wyrzucał im: *Ten lud czci mię tylko wargami, ale serce ich dalekie odemnie.* Inaczej postępowali i w St. Zakonie mężowie święci, jak np. Abraham. Zaznaczyć, jak on z głębokiej czci ku Bogu a) wierzył ślepo każdemu słowu Bożemu, b) ufał, że P. Bóg spełni, co mu przyrzekł, c) miłował Boga więcej niż syna Izaaka i d) składał Bogu chętnie ofiary, by Go uwielbić. Zestawić P. 134.

Explicatio. Przytoczyć początek litanii do Wszystkich Świętych, zaznaczyć, że inaczej modlimy się do Boga, a inaczej do Najśw. Maryi Panny i do Świętych i wskazać powód. Przykład, jak chętnie P. Bóg wysłuchuje modlitw Świętych, choć jeszcze żyli na ziemi (Abraham modli się za Sodomitami, Najśw. Panna prosi w Kanie). Pyt. 137, 136.

Przerobić rachunek sumienia z I. przykazania (ze str. 62), dodając pytanie: Czym nie oddawał (a) uszanowania rzeczom świętym?

Aplicatio. Zachęta do rachunku co wieczór z tego jednego przykazania na razie. Zachęcić również, by dzieci przed figurą nietylko się pokłoniły, ale także zmówiły zawsze krótką modlitewkę.

---

[1]) Należałoby tu „święty“ pisać przez wielkie „Ś“, bo ma znaczenie rzeczownika: oznacza *osoby* kanonizowane, a nie sam przymiot. Wymaga tego właśnie cześć Świętych!

[2]) Pod względem dydaktycznym odpowiedź jest dobra, jeżli zawiera jednę tylko myśl i jedno tylko zdanie. Katecheza musi zatem odpowiedź (na p. 136) rozkładać na części i częściami przerabiać.

W SPRAWIE XX. WIKARYCH.[1])

Wielki brak duchowieństwa w rzym. katol. dyecezyach Galicyi wywołał dyskusyę publiczną na temat, co jest przyczyną braku powołań do stanu kapłańskiego? Jedni dowodzą, że liche stosunki materyalne XX. wikarych powstrzymują młodzież od wstępowania do seminaryów duchownych, inni widzą przyczynę w złem wychowaniu młodzieży. Najciekawszy jednak powód braku powołań wyszukał X. J. O. i podał czytelnikom Dwutygodnika katechetycznego w Nrze 23.

Według twierdzenia X. J. O. najważniejszą przyczyną braku powołań mają być: 1o) częste przenoszenia XX. wikarych, 2do) złe obchodzenie się proboszczów ze swymi pomocnikami.

Zostawilibyśmy byli autora przy jego osobistem zapatrywaniu, gdyby się nie był posługiwał w swoim artykule wyrażeniami ubliżającemi, jak sądzę, powadze starszego Duchowieństwa parafialnego i dlatego chciałbym na te zarzuty odpowiedzieć.

Szanowny autor, podając jako przyczynę braku powołań młodzieży do stanu duchownego częste przenoszenie XX. wikarych z jednej posady na drugą, sam bardzo się myli.

Praktyka translokacyi XX. wikarych nie jest dzisiejsza. Dawniej przenoszono jeszcze częściej XX. kooperatorów; przeniesienia te połączone były z większymi wydatkami niż dzisiaj, z uszczerbkiem zdrowia, stratą czasu i pensyi, bo nie było dróg, kolei itd., a przecież młodzież garnęła się do seminaryów duchownych tąk, że dla braku miejsc fundacyjnych nie przyjmowano wielu studentów, którzy jako eksterniści uczęszczali na wykłady!

Częste zmiany XX. wikarych nie są przyjemne i nie są też na rękę proboszczom; dlatego tę sprawę poruszano prawie we wszystkich dyecezyach Galicyi na konferencyach dekanalnych i prośby i wnioski na korzyść XX. wikarych przedkładano Ordynaryatom. Ordynaryaty odpowiadały, że ile możności z tem życzeniem Duchowieństwa parafialnego liczą się i liczyć będą, ale dodawały, że administracya i inne względy wymagają nieraz częstszych przenoszeń, niżby na to wygoda XX. wikarych pozwalała.

Względów tych nie bierze pod rozwagę szan. autor, który wnioskuje najwidoczniej na podstawie danych, wziętych z własnej potrzeby i z najbliższego otoczenia, ale Władza musi się nimi powodować nietylko odnośnie do pewnej miejscowości, ale tembardziej odnośnie do „indigentiae Ecclesiae“ całej dyecezyi.

---

[1]) Odpowiedź na artykuł X. J. O. umieszczony w Nrze 23 Dwutygodnika.

Zdarza się też, że przeniesienie leży nieraz w interesie X. wikarego, który sam się o to stara.

Gdyby z reguły w każdej parafii przenoszono co kilka miesięcy XX. wikarych, to może zwróciłoby to uwagę studentą. Ale jeżeli student widzi, że jeden X. wikary na jednej posadzie jest 3 lub więcej lat, a drugi 5 miesięcy, to przychodzi do przekonania, że musiała zajść rzeczywista przyczyna przeniesienia i to z pewnością nie odstręczy go od seminaryum, bo sam ma wiele sposobności przypatrzenia się, jak to Rada szkolna krajowa przenosi często jego nauczycieli-suplentów!

Drugą przyczyną odstręczania się młodzieży od seminaryów duchownych mają być według X. J. O. wielkie krzywdy, które współpracownicy wycierpieć muszą od swego proboszcza.

Jeżeli tak — to zkąd student może wiedzieć o tych wrzekomych krzywdach XX. wikarych? Student sam nie ma sposobności, aby je skonstatować, bo musiałby być codziennym gościem na plebanii, a on przecież według autora „styka się tylko z X. wikarym — z proboszczem rzadko“, a zatem mógłby o nich wiedzieć tylko z informacyi X. wikarego!

Wiemy, że obrazilibyśmy XX. wikarych, gdybyśmy ten zarzut uogólnili, bo niewielu z nich jest uprzedzonych do proboszczów; ale nie możemy pominąć milczeniem dalszej ujemnej krytyki autora, jakiej poddaje działalność każdego proboszcza, bo ona mogłaby dać sposobność prasie radykalnej do nowych ataków na stan duchowny, a może... i inne niepowołane czynniki zachęciłaby do wystąpienia w obronie wrzekomo uciśnionych XX. Wikarych!

Zarzuty te szan. autora są wprost zmyślone i niesprawiedliwe, bo jakże nazwać to, co pisze, że proboszczowie są niedołęgami i opieszałymi w sprawowaniu swoich obowiązków, a biedny X. wikary, który wszystko robi i jest „uwielbiany przez lud“, obudza tylko zazdrość w proboszczu? Ta zazdrość X. proboszcza powoduje też translokacyę X. wikarego i różne szykany i zniewagi od służby plebańskiej, która X. wikarego „ma za parobka“!

Autor nie może usprawiedliwiać się uwagą, że nie miał na myśli ogółu proboszczów, gdyż na podstawie wrzekomo sprawdzonego przez siebie stanu rzeczy dochodzi do wniosku, że właśnie te wady proboszczów, a zalety wikarych powodują brak powołań do stanu kapłańskiego — a podobnie doniosłego wniosku i twierdzenia nie buduje się na wyjątkach, tylko na ogólnych przyczynach [1]).

---

[1]) Zamieszczając ten artykuł w myśl zasady: *ut audiatur et altera pars*, zaznaczamy, że lubo X. J. O. użył wyrażeń mniej oględnych,

Trudna zaiste walka słowna z podobnymi zarzutami, jeźli autora nie pouczył obecny stan dyecezyi rzym. kat. w Galicyi, gdzie często na parafii pięciotysięcznej pracuje jeden proboszcz bez wikarego i utrzymuje ją we wzorowym stanie. Gdzie znów w parafiach 10cio-tysięcznych pracuje proboszcz z jednym wikarym — trudno przypuścić, aby sam X. wikary podołał całej pracy, aby on jedynie był wszystkiem, a proboszcz niczem!

Jaką jest parafia, jak przygotowane dzieci, jaka opieka duchowna nad opuszczonymi, to nie zależy od jednego X. wikarego i jego długiego pobytu w parafii, ale od X. proboszcza, który reprezentuje ciągłość pracy, jest ministrem swego państwa przed P. Bogiem odpowiedzialnym i wydaje istotnie polecenia, w jakim kierunku ma pracować ks. wikary i rozdziela pracę. Wykonać ją dla P. Boga i zbawienia dusz, a nie dla „uwielbiania przez lud“, to zadanie kapłana.

Proboszcz rzadko się stara o przeniesienie swego współpracownika, a jeźli to czyni, to z wielką przykrością i z ważnych powodów, ale nie ze zazdrości o „uwielbianie przez lud X. wikarego“, tylko czasem więcej... z powodu właśnie tych zniewag, na jakie X. wikary jest narażony od służby plepańskiej, z którą się ksiądz nie powinien poufalić, ani żądać od niej posług, jakich służba spełnić nie może.

I na cóżby się tutaj zdały dochodzenia dyscyplinarne, których żąda szan. autor w każdym wypadku? Chyba na to, aby dać sposobność parafianom do zgorszenia, do różnych mów nieprzychylnych o Duchowieństwie, do wylewania żółci itp.

Czy komisye dyscyplinarne przyczyniają się do podniesienia powagi duchowieństwa? Naszem zdaniem raczej szkodzą. Dlatego to śp. X. Biskup Łobos polecił poufnie XX. Dziekanom, aby przy wizytacyach dekanal. bardzo oględnie i ostrożnie przeprowadzali skrutynia z parafianami. A śp. Kardynał X. Albin Dunajewski sam załatwiał sprawy dyscyplinarne clericorum, osobiście przesłuchując oskarżonego.

---

to i oponent posuwa się zdaniem naszem za daleko, przypisując adwersarzowi swemu chęć generalizowania. Chęci takiej nie widzieliśmy w artykule i dlatego go ogłosiliśmy; owszem sami wystąpiliśmy o obronie XX. Proboszczów przeciw *Związkowi Chłopskiemu*. Clara pacta claros faciunt amicos. Przyznajmy, że sporadyczne uchybienia z tej i z owej strony zajść mogą; starajmy się przeto okazye do owych różnic poznać i wzajemnie ich unikać, a zyska na tem sprawa Boża i moralna powaga stanu duchownego. Dla każdego z nas źle być apatycznym, ale źle też być zanadto drażliwym; Sercu Jezusowemu wszystko ofiarujmy i w Niem się łączmy! (Dop. Red.).

Zresztą nie jest naszym zamiarem pouczać Władzę, jak ma postępować w specyalnych wypadkach, bo komu P. Bóg powierzył rządy w Kościele Bożym, temu udzieli mądrości i łaski odpowiedniej.

Na zakończenie nie możemy się oprzeć pokusie, aby do ogólnej dyskusyi o braku powołań nie dorzucić własnej cegiełki.

Otóż naszem zdaniem przyczyną braku powołań jest nietylko materyalne utrzymanie X. wikarego, wyżebrane od ludu przez różne petyty, które człowieka inteligentnego na wstyd i szykany narażają, ale także *lektura, jakiej się oddaje młodzież gimnazyalna.* Kto przeglądnie choćby tylko ostatni rocznik *Krytyki*, pisma socyalistycznego, czytywanego przez młodzież, ten zrozumie doniosłość tej przyczyny. Z jakąż pychą, z jaką pogardą dla wiary i wszystkiego, w co dotychczas młodzieniec wierzył, pisane są tam artykuły! Dalszą przyczyną jest *ustawiczne lżenie i poniżanie Duchowieństwa przez prasę radykalną* — ciągłe oszczerstwa i wyśmiewanie, na które nie ma odwagi narażać się młodzieniec, zatem nie poświęca się stanowi duchownemu. Jeden z wybitniejszych włościan powiatu tarnobrzeskiego powiedział te słowa: „Gdyby mój syn ukończył gimnazyum, nie pozwoliłbym mu nigdy wstąpić do seminaryum, aby został księdzem, bo widzę, że przeciwko księdzu są wszyscy od góry do dołu, a jabym nie chciał, aby kto moje dziecko poniewierał“. (P. Józef Wiącek) [1]).

X. M. Z.

Nauczajmy w sposób aktualny!

Ostatecznym celem wszelkiego nauczania, tembardziej nauczania religii czyto na ambonie czy w szkole, jest uzdolnienie ucznia (względnie słuchacza), aby mógł samodzielnie osiągnąć pierwszorzędny i drugorzędny cel człowieka. Pierwszorzędnym celem naszym jest zbawienie duszy, drugorzędnym szczęście doczesne t. j. trwały spokój sumienia, wynikający ze ścisłego spełnienia obowiązków względem Boga, bliźnich i siebie samego. W praktyce więc trzeba nauczać zawsze tak, aby budzić wszechstronne poczucie obowiązku, bo wtenczas jedynie nauczanie odpowie swemu celowi, będzie prawdziwie *wychowawczem.* Czy da się to pogodzić z zainteresowaniem? Nie jest to rzeczą zbyt łatwą. Oto przykłady:

---

[1]) Spostrzegamy, że dyskussya, wszczęta w *Gaz. Kość.*, schodzi coraz więcej na tory osobiste, co jest niesmaczne i dla sprawy Bożej pożytku przynieść nie może. Oświadczamy przeto, że na niniejszym artykule dyskussyę zamykamy. (Dop. Red.).

„Ach! dajcież mi spokój ze swem ciągłem moralizowaniem! Toć ja wiem o tem, że nie godzi się kraść, ani upijać itp., więc z nudów drzemię podczas waszego nauczania“, mówi niejeden dorosły o kazaniach — i stroni przed niemi, albo też śpi podczas kazań w najlepsze. Czyż można wówczas powiedzieć, że kazanie odpowiedziało swemu celowi?

„Jakżeż nudne te egzorty? Jakżeż suche i bezduszne są te wszystkie dogmaty, którymi mię karmi katecheta“, mówi ten i ów uczeń szkół średnich i nabywa do nauki religii takiej niechęci, że w sędziwym jeszcze wieku z przekąsem o niej się wyraża i gotów głosować za usunięciem ze szkół katechizmu, dogmatyki i etyki. I jakiż pożytek z takiej nauki religii, chociażby najgruntowniejszej?

„Wiem co zrobię“, gotów na to rzec katecheta. Opuszczę dowody, usunę wszelkie pogłębianie nauki, ograniczę się do podręcznika, a nawet każę skracać podręcznik do możliwych granic, nie będę też wymagał od uczniów wyuczania się w domu, a natomiast przygotuję sobie na każdą lekcyę spory zasób dykteryjek i dowcipów i nimi okraszać będę naukę“. Kto tak uczyni, doprowadzi do tego, że uczniowie będą go lubili, że na jego lekcyach zawsze dobrze się ubawią, ale w chwilach refleksyi powiedzą: „Jakież to wszystko płytkie i banalne! Toć to proste błaznowanie“! Umysły zdolniejsze chwycą za dzieła poważne... Darwina, Haeckla, Büchnera, Święcickiego, Bebla itp. i ideały ztamtąd zaczerpnięte poczną w imię oświaty i postępu krzewić pośród reszty kolegów. Czyż może ztąd dobry wyniknąć rezultat? Nielepsze skutki osięgnie także kaznodzieja dowcipkujący na ambonie.

Nie mówimy nawet o nauczaniu bez przygotowania, bez planu, bo takie zbyt wyraźnie jest wądliwem; mówimy o osobach, uczących niby dobrze, a jednak ujemne zyskujących rezultaty i pytamy: Co czynić, aby prawidłowemu zresztą nauczaniu trwały zapewnić pożytek?

Co czynić? Oto należy zastosować wszystkie środki pedagogiczne, którymi ożywia się uwagę uczniów, a przytem dawać sposobność do samodzielnego zużytkowania wiedzy nabytej — oprócz tego jednak pamiętać o innym jeszcze postulacie, a mianowicie: *nauczać w sposób aktualny.*

Co to znaczy? Są prawdy, których znajomość koniecznie jest potrzebna do osiągnięcia celów wychowania: te są *zawsze aktualne* i nigdy nie powinny być pomijane ani bagatelizowane. Są jednak prawdy inne, także ważne, które zżyły się z danem społeczeństwem i z duchem czasu tak dalece, że prawie nikt o nich nie wątpi, ale też prawie nikt się niemi nie interesuje. Są to prawdy *mniej aktualne.* Są i takie kwestye, które się odnoszą do specyalnych stosunków,

w obecnych czasach nieistniejących. Są to kwestye *nieaktualne*. Takie znów prawdy, które bądź to odnoszą się do specyalnych stosunków dziś istniejących, bądź też są ogólnej natury, ale w dzisiejszych czasach doznają z wielu stron zaczepek, *są względnie aktualnemi, o ile* przy nich uwydatnia się owe stosunki specyalne lub owe zaczepki, z któremi uczeń (słuchacz) spotkać się ma bądź w literaturze bądź w życiu społecznem. Zowiemy je *względnie* aktualnemi, bo ze zmianą stosunków i prądów społecznych i literackich ich aktualność upadnie, aby w innym kraju lub w innych czasach odżyć może z całą siłą na nowo. Uczyć aktualnie znaczy zatem: uczyć prawd: zawsze aktualnych i względnie aktualnych, więc co do drugich, trzymać niejako rękę na pulsie społeczeństwa, nie ignorować żadnego wyraźniejszego drgnienia pulsu, lecz na każde reagować, bądź przysposabiając do udziału w danym prądzie, o ile jest zdrowy, bądź też uzbrajając przeciwko niemu, o ile jest chorobliwy i szkodliwy. Nauczanie takie interesuje właśnie swoją aktualnością, bo uczniowie odczuwają wcześnie prądy nurtujące w społeczeństwie i pragną sobie o nich sąd jasny i pewny wyrobić; z reguły też wystarczy wśród lekcyi poruszyć tylko wyraźnie kwestyę jakąś aktualną, a łatwo spostrzedz, jak błyszczą oczy młodzieży, jak cichną szmery i szepty w klasie, z jaką natężoną uwagą śledzą wszyscy za wywodami nauczyciela. Można w takich razach przerabiać rzecz gruntownie, nieraz nawet z naukową ścisłością, a byle tylko przesłanki wywodów rozumowych znane były uczniom i byle nie używać z góry terminologii technicznej (można jej użyć ex post jako wykładnika przerobionego już pojęcia, a to wtenczas, gdy z danym terminem często się w życiu spotkać można) — to niema obawy, by się uczniów miało znudzić wykładem.

Non scholae, sed vitae discimus. Maksyma ta znajduje w nauczaniu aktualnem wyraz swój ustawicznie; aktualność nauczania sprawi, że uczniowie wejdą w życie dobrze przysposobieni, że nie padną ofiarą pierwszej lepszej agitacyi, ale będą umieli oryentować się w położeniu i tak bez prób zbyt bolesnych dochodzić do doświadczenia, do tak zw. świadomego światopoglądu.

Niestety rozpatrzenie się w podręcznikach szkolnych poucza, że nauczaniu dzisiejszemu w każdym przedmiocie daleko jeszcze do aktualności wszechstronnej. Niechże nauka religii zapoczątkuje w szkołach szczery zwrot ku życiu, niech się stanie w obec młodzieży „solą świata“, niech koncentruje rezultaty wszystkich innych nauk i uzupełnia je w tem, co dla chrześcijańskiego życia społecznego będzie nieodzownem. Powrócimy jeszcze do tej sprawy i rozbierzemy ją szczegółowo. *x.*

O stosunku katechetów do dyrektora i grona nauczycielskiego.

Ważny ten w praktyce temat omówił wytrawnie znany pedagog ks. Infułat Teofil *Łękawski* na konferencyi XX. Katechetów, odbytej w Przemyślu dnia 20 sierpnia 1903. Zasady i postulaty przezeń poruszone są tak aktualne i trafne, iż chętnie podajemy je dla ogółu P. T. XX. Katechetów, posługując się tekstem, ogłoszonym w *Kronice dyecezyi przemyskiej* z grudnia 1903.

1. Referent na wstępie zaznaczył dobitnie, że katecheta nie jest tylko nauczycielem religii w znaczeniu podanem przez ustawy, że zatem jego głównem zadaniem nie jest wyłożenie i wyczerpanie przedmiotu, ale że jest pasterzem dusz młodzieży i jej ojcem duchownym, w obec której ma spełniać trojaki urząd: nauczycielski, kapłański i pasterski.

2. Jako duszpasterz młodzieży jest katecheta niezawisły od Władz szkolnych: wykonuje urząd swój pasterski na mocy misyi danej mu od Biskupa samodzielnie w zakresie przepisów dyecezalnych i ustaw synodalnych, trzymając się planu naukowego dyecezalnego i podręczników, przez władzę biskupią zatwierdzonych. Odpowiedzialny jest katecheta w tym względzie tylko przed Biskupem dyecezalnym i jego zastępcą („komisarzem biskupim“ w szkołach średnich, a „nadzorcą szkolnym“ w szkołach ludowych). Po myśli rozporz. minist. z dnia 22 kwietnia 1852 L. 3924, 16 stycznia 1854 L. 11851 ex. 1853, z 13 października 1854 L. 10647, obowiązani są katecheci szkół średnich (gimnazyów i szkół realnych) składać sprawozdanie co roku o stanie nauki i wychowania młodzieży pod względem religijno-moralnym za pośrednictwem dyrektora Ordynaryatowi biskupiemu. Podług osnowy powyższych reskryptów sprawozdanie nie powinno się ograniczyć na podaniu suchych dat, jak liczby uczniów, ich postępu w nauce religii, liczby ćwiczeń religijnych, ale po myśli §. 112 statutu organizacyjnego wymienić i uwydatnić należy te okoliczności, które wykształcenie religijno-moralne tamują, jak również te, które temu rozwojowi sprzyjają. Sprawozdanie to, do którego dyrektor może dołączyć i swoje wyjaśnienia, tem większego nabiera znaczenia, jeżeli katecheta nie omieszkał czyto na konferencyach miesięcznych, czy też w poufnych rozmowach z dyrektorem zakładu przedstawić swoje spostrzeżenia i życzenia, tyczące się wychowania religijno-moralnego.

3. Inspektor szkolny krajowy, względnie okręgowy, może wprawdzie na podstawie §. 1 ustawy państwowej z d. 14 maja 1869 być w czasie wizytacyi szkoły i na godzinie religii i przysłuchiwać się wykładom, ale nie ma prawa po myśli rozporządzenia ministeryalnego z dnia

22 lutego 1875 mieszać się do wykładu, stawiać pytań młodzieży, ani robić uwag katechecie czy to pod względem merytorycznym czy metodycznym, ani na konferencyi ani na osobności w cztery oczy. Jednak i katecheta w razie przybycia inspektora na godzinę nie powinien przerywać wykładu lub demonstracyjnie wychodzić; uprzejme zachowanie się katechety w obec organów szkolnych przyczyni się, jak się wyraża powyższy reskrypt, do podniesienia i poparcia sprawy religii. Gdyby inspektor w traktowaniu nauki religii ze strony katechety lub w jego zachowaniu się spostrzegł coś nieprawidłowego, w takim razie wolno mu przez Władzę szkolną odnieść się do Władzy biskupiej, której staraniem będzie te nieprawidłowości usunąć.

4. Atoli katecheta jest nauczycielem, członkiem grona nauczycielskiego, powołanym do wspólnej pracy z innymi nauczycielami pod kierunkiem dyrektora. Z tego tytułu po myśli §. 5. ustawy państwowej z 14 maja 1869 jest obowiązany katecheta, rozumie się nie w sprawach tyczących się obowiązków duszpasterskich, stosować się do ustaw państwowych i krajowych i wydanych po myśli tych ustaw rozporządzeń władz szkolnych, co z natury rzeczy wynika, bo pracując w zakładzie powinien przyjąć porządek istniejący w zakładzie i podług upodobania go nie zmieniać. Z ustaw, obowiązujących dzisiaj, wynika, że dyrektor może dawać polecenia katechecie np. nadzorowania młodzieży na pauzach, przy wychodzeniu ze szkoły, na godzinach gimnastyki itp. Nie da się zaprzeczyć, że ten stosunek zawisłości katechety od dyrektora jest przykry i stanowisku katechety w zakładzie ubliżający, dlatego X. Referent proponuje, by katecheci, zebrani na konferencyi, prosili X. Biskupa o wstawienie się w Radzie szkolnej krajowej, by katecheci od tego rodzaju obowiązków byli uwolnieni.

Katecheta powinien unikać kolizyi z dyrektorem w sprawowaniu swych czynności. Do kolizyi zaś może przyjść z dyrektorem zakładu pod względem wyznaczenia czasu na ćwiczenia religijne, jak przygotowanie do Sakramentów św., rekolekcye wielkopostne itd. Zapobiedz może temu katecheta, jeżeli zawczasu się ułoży z dyrektorem co do dnia odbyć się mających ćwiczeń; dyrektor nie może stawiać przeszkód, jeżeli zawczasu zawiadomiony zostanie (roz. min. z 8 list. 1880). Nieporozumienie może powstać, jeżeli katecheta ma zamiar wyjechać, aby XX. w sąsiedztwie odwdzięczyć się kazaniem lub sumą zą usługę w słuchaniu spowiedzi młodzieży szkolnej. Naprzód katecheta powinien być bardzo ostrożnym w przyjmowaniu zaprosin z kazaniem lub sumą, bo obowiązkiem jego jest dla młodzieży mieć Mszę św. i egzortę, nadto powinien być wzorem w wypełnianiu obowiązków i pod tym względem wspierać dyrektora; jeźli już wszakże wypadnie katechecie wyjechać

w ciągu roku szkelnego, to powinien poprzód ułożyć się w tej sprawie z dyrektorem i postarać się o zastępstwo, aby młodzież nie była pozbawiona Mszy św. i egzorty. W ogóle: jeżeli katecheta stara się utrzymywać z dyrektorem stosunki przyjazne, w sprawach, które wymagają porozumienia, z nim się znosi, nadto wszystkie swoje obowiązki wypełnia ściśle i w czasie wskazanym przez porządek szkolny, to i stosunek urzędowy katechety do dyrektora nie da powodu katechecie do żadnych z dyrektorem kolizyi. Dyrektor roztropny, umiejący ocenić moralny wpływ katechety na młodzież i dlatego uznający powagę katechety jako duszpasterza, nie będzie dawał poleceń, ubliżających jego powadze.

6. Podług §. 2. reskryptu minist. z d. 16 września 1850 L. 9559 ma dyrektor zakładu prawo w przeciągu roku udzielać nauczycielom urlopu na przeciąg 8 dni, dlatego i katecheta, mając zamiar wyjechać, w sprawie urlopu odnieść się powinien do dyrektora zakładu, a zamierzając na dłuższy czas wyjechać np. dla poratowania zdrowia za pośrednictwem dyrekcyi zakładu do Rady szkolnej krajowej i równocześnie do Konsystorza biskupiego.

7. Usiłowaniem katechety powinno być zostawać w przyjaznych stosunkach nietylko z dyrektorem, ale i z gronem nauczycielskiem. Oczywiście w zakładzie, w którym pracuje znaczna liczba osób różniących się sposobem myślenia, temperamentem itd., niepodobna, by nie wydarzyła się różnica zdań, a ztąd i kolizye. Okazyą do nieprzyjemnych zajść może być występowanie nauczyciela w obec uczniów, uwłaczające zasadom religii, natrząsanie się z praktyk religijnych, wykonywanych przez młodzież, lub zachowanie się ich niemoralne, dające powód do zgorszeń. W takim razie obowiązkiem świętym katechety, jako duszpasterza młodzieży, jest wystąpić w porozumieniu z dyrektorem przeciwko zgorszeniu i je usunąć. A gdyby jego przedstawienia okazały się bez skutku, odnieść się ma do wyższej władzy szkolnej, a względnie do Biskupa dyecezalnego. Ukrywanie tych wykroczeń lub ich zatuszowywanie pod pozorem, aby nie szkodzić gorszycielom, byłoby niewłaściwe i nie dające się pogodzić z powołaniem katechety czuwania nad dobrem młodzieży. Powodem nieporozumień może być dalej zbyt ostre ze strony nauczycieli ocenianie uczniów pod względem noty obyczajów. Zwyczajem jest bowiem, przyjętym w szkołach, że wykroczenia młodzieży przeciwko porządkowi szkolnemu: jak niespokojne zachowanie się w czasie godzin szkolnych, rozmawianie podczas nauki, spóźnianie się do szkoły i t. p. błędy, pochodzące z lekkomyślności i żywego temperamentu, stają się powodem złej noty z obyczajów, podczas gdy przeciwnie tego rodzaju wykroczenia przeciw karności szkolnej powinny być karane karami pedagogicznemi, a nie pociągać jeszcze dodatkowo

złej cenzury z obyczajów, która powinna nastąpić tylko za wykroczenia przeciw zasadom moralności, jak za wałęsanie się po nocach, przebywanie w szynkach, za udział w podejrzanych towarzystwach. Katechety obowiązkiem wystąpić w obronie pokrzywdzonej młodzieży. (Dn.).

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

Stipendia manualia podlegają podatkowi osobisto-dochodowemu. W sprawie podciągania owych stypendyów pod obowiązek podatkowy odwoływali się nieraz Współbracia nasi niemieccy do władz wyższych, wreszcie do trybunału administracyjnego, niestety ze skutkiem niepomyślnym. Ostatnia (druga) rozprawa w tej materyi odbyła się przed trybunałem administracyjnym w Wiedniu 14go listopada 1903. Sprawy księży bronili: znany ks. Zičkar, dziekan i poseł do Rady Państwa i (również poseł) adwokat dr. Wiktor Fuchs, specyalista w prawie kanonicznem. Wykazali oni, że stypendya mszalne nie są zapłatą za ofiarę świętą lecz donum charitativum i że w obec wzrastającej obojętności religijnej i owe dona szybko się zmniejszają. Po $1\frac{1}{2}$ godzinnej naradzie orzekł trybunał, że stypendya mszalne mają wprawdzie tylko charakter prawny podarunku (w obec zasady kanonicznej że „łask duchownych nie można kupować za dobra doczesne“), że jednak od podatku osobisto-dochodowego według ustawy wolne są tylko podarunki *nadzwyczajne* tj. takie, które się regularnie nie powtarzają, gdy tymczasem stypendya mszalne częstokroć powtarzają się z pewną regularnością. Podlegają więc opodatkowaniu, lecz w każdym wypadku stwierdzić należy, czy i o ile mają znamię darów *regularnie się powtarzających.*

Ztąd mogą P. T. Współbracia poznać kto, o ile i na jakiej podstawie powinien być od opodatkowania stypendyów mszalnych zwolniony.

Akty fundacyjne ex testamento wystarczy odtąd w trzech jedynie egzemplarzach przesyłać do Konsystorza do ratyfikacyi; z nich dwa ostemplowane jeden zaś bez stempla. Najwyższy bowiem trybunał państwa w Wiedniu 29 maja 1903 l. 7065 orzekł, że nie potrzeba sądowi (Abhandlungsgericht) w przyszłości przedstawiać oryginalnego aktu fundacyjnego, lecz sąd ma się o akcie upewnić u ck. władzy politycznej.

Opłata za wystawienie wyciągów metrykalnych należy się i wtenczas, gdy sama metryka z urzędu wolna jest od stempla. Tak z okazyi odwołania się ks. Franciszka Kučery w Krasensku na Morawach orzekło c. k. ministerstwo spraw wewnętrznych 6. października 1903. l. 26.744, wyjaśniając artykuł 4. alin. II. ustawy państwowej z 5. grudnia 1896 (Dz. u. p. n. 222.) Chodziło tu o stwierdzenie prawa do przyjęcia do związku gminnego, o którem traktuje

wspomniana ustawa. Reskrypt ministeryalny zatem nie pszesądza jeszcze o prawie do opłaty w sprawach innego rodzaju.

Przypadek czy zła wola?

(Obrazki z *Czasu*).

Wśród fatalnego zamieszania pojęć trudno zrozumieć rolę tych, którzy niby dążą do „ładu“ i „miary“ i „stroju w rozstroju“, a jednak od czasu do czasu sami bezwiednie, czy umyślnie, wnoszą nieład i przesadę i rozstrój w głowy i serca.

Taka myśl nasuwa się, kiedy się czyta w *Czasie* krakowskim Encyklikę Ojca św. Piusa X. „*Motu proprio*“. Już sama zapowiedź tej encykliki w telegramach jednego z porannych numerów *Czasu* zawierała kapitalne głupstwo, że Ojciec św. „interdyktem“ obłoży te pisma, któreby go nie usłuchały. Ów „interdykt“ powstał z oryginalnego, całkiem niewinnego: „interdicantur“, tj. niech zostaną zakazane (te pisma) przez władzę duchowną! Prawda, że to telegram, za który redakcya niby nie odpowiada, ale jeżeli telegram zawiera widoczny nonsens, to go nie powinna umieszczać albo umieścić z zastrzeżeniem, że wątpi o jego prawdziwości.

Gorzej jeszcze wypadło samo ogłoszenie wspomnianej encykliki w tłómaczeniu polskiem w N. 296 *Czasu* z r. 1903. Znajdujemy tam bowiem przy końcu to, czego Ojciec św. Pius X. nie napisał i z pewnością nie chciał napisać. Mianowicie: „Te reguły fundamentalne z własnego naszego popędu i wiedzą naszą, na mocy naszej władzy apostolskiej ponawiamy we wszystkich szczegółach i rozporządzamy, aby je doręczono wszystkim komitetom, kółkom i zjednoczeniom katolickim wszystkich *narodów* i wszelkiego rodzaju“. Otóż w oryginalnym tekscie nie ma wzmianki o „wszystkich narodach“, ale powiedziane: „*di qualsivoglia natura et forma*“.

Jeżeli się zważy, że w ustępie XIV. rzeczonej Encykliki powiedziano: „Nadto demokracya chrześcijańska nie powinna nigdy mieszać się do polityki, ani nie powinna służyć partyom i celom politycznym“, to rozszerzenie zakazu Ojca św. na *wszystkie narody* miałoby przecież fatalne konsekwencye! Byłaby to wyborna broń dla wszystkich wrogów Kościoła w zwalczaniu katolików, a szczególnie ich stowarzyszeń. Byłoby to opatentowaniem z góry wiecznej małoletności katolików w kwestyach politycznych.

Przecież sam *Czas* pisze we wstępie do Encykliki, że spowodowała ją polemika, wszczęta po ostatnim kongresie katolickim w Bolonii; łatwo się więc domyślić, że ta Encyklika ma na oku głównie włoskich katolików, a zakaz mieszania się do polityki, wyłącznie dotyczy Włoch, gdzie od czasu zaboru państwa kościelnego katolicy mają zakazane brać bezpośredni, czynny udział w polityce. „Ne eletti, ne elettori“.

Po co więc bałamucić świat przekręcaniem tekstu Encykliki papieskiej? Omyłka czy zła wola?

Chyba *Czas* nie myśli wmawiać ciągle w społeczeństwo, że tylko wyższe warstwy mogą zajmować się polityką, a niższe do tego niezdolne, nawet ze stanowiska religii katolickiej?

W takie głupstwa świat dziś nie uwierzy. Dyskretytuje *Czas* tylko Kościół katolicki w oczach przeciwników, a sam schwytany na takiej plotce traci na powadze i gotów nie zyskać wiary nawet wtedy, gdy prawdę pisze.

Przełożyć zaś wiernie na polski język takie wyrazy jak „natura“ i „forma“, przecie chyba nie było trudno. Można też było poprostu zatrzymać oba wyrazy, bo Polacy ich używają jak własnych i zrozumieć je potrafią u nas nawet mniej wykształceni.

Niemniej dziwnem musi się wydać milczenie *Czasu* w sprawie ostatniego listu pasterskiego Najprz. ks. Biskupa tarnowskiego Dra Leona Wałęgi. *Czas* o tym ważnym dokumencie historycznym, kościelnym i narodowym, nic nie wie i chce, aby jego czytelnicy nie wiedzieli. Czy to znowu przypadek czy zła wola? [1])

Czy może *Czas* się obraził na ks. Biskupa tarnowskiego za to, że między innemi oświadczył ks. Biskup bez ogródki: „*Nie trzymam ja z panami* w tem znaczeniu, w jakiem mię może ludowcy posądzać będą“. Każdy rozumny i zdrowo myślący odczuje trafność i doniosłość tego wyrażenia. Z tekstu bowiem całego listu nikt rozsądny nie nabierze przekonania, jakoby ks. Biskup chciał tem wyrażeniem potępić „panów“ i odgrodzić ich od siebie i od włościan chińskim murem. Gdyby redaktorzy *Czasu* mieli zmysł polityczny, toby sami prosili ks. Biskupa, aby tak napisał i rączej byliby mu wdzięczni za to, co napisał.

Bo dziś mniejsza o to, kto lud uratuje, byle go uratował. Biskup choćby nie wyszedł z ludu, ma prawo w ten sposób przemawiać, szczególnie gdy widzi, że ten lud jest obałamucony.

Trudno przypuścić, aby panom redaktorom *Czasu* tak dalece brakowało tego zrozumienia sytuacyi i zdawania sobie sprawy z tego, co się dziś dzieje z ludem i wśród ludu. Nie mogą chyba obwinić ks. Biskupa o niedojrzałość i szowinizm, jak się to robi w podobnym wypadku, gdy chodzi o kogoś z „młodszego“ duchowieństwa. Czy może milczy się naiwnie w nadziei, że milczeniem da się zabić sprawę tak wielką i doniosłą? Byłaby to polityka strusia; polityka, któraby postępowanie ludowców raczej usprawiedliwiała, a w każdym razie dawałaby im w rękę broń, którą oni zwalczać mogą i będą dalej właśnie stronnictwo *Czasu*.

Takich listów pasterskich więcej, a duszna atmosfera w naszym kraju może się oczyścić i może prędzej się policzymy i zszeregujemy do walki z wrogami religii, miłości i sprawiedliwości, bez względu na to, czy oni są u góry, czy u dołu.

Chcemy wierzyć, że *Czas*, którego redaktorowie do niedawna się chwalili, iż choć nie trzymają z klerem młodszym, trzymają jednak z Biskupami i mają ich za sobą, nie zechce zrywać i z Biskupami, bo w takim razie jakżeż będzie wyglądał jego katolicyzm? A tak nam dziś trzeba dzienników szczerze i konsekwentnie katolickich!

Czytelnik *Czasu*.

---

[1]) Rodzaj protestu przeciw kurendzie widzi w tem *Nowa Reforma* (n. 8. z 12go stycznia).

KRONIKA.

Czem ma kronikarz powitać P. T. Współbraci z początkiem r. 1904.? Oczywiście życzeniami, ale jest ich tak wiele, w tak wielu rzeczach stosunki nasze społeczne i szkolne wymagałyby ulepszeń, iż doprawdy niewiadomo od czego zacząć. Życzę przedewszystkiem, abyśmy nie narzekali i rąk nie załamywali, ale każdy w swym zakresie pracowali z całem wytężeniem, z gorliwością apostolską, bo „bez pracy nie będzie kołaczy". Życzę, abyśmy się z drugiej strony nie zasklepiali każdy w swej parafii lub szkole, ale interesowali się żywo rozwojem sprawy Bożej w całym narodzie, w całym Kościele i informowali się wzajemnie za pośrednictwem czasopism, bo „concordia vel parvae res crescunt". Życzę, abyśmy się w roku 1904 doczekali wreszcie *IIIgo Wiecu XX. Katechetów*, nad którym już za długo przemyślają w Przemyślu. Niedawny a tak mądrze urządzony zjazd katechetów dyecezyi przemyskiej mógłby być do Wiecu wyborną przygrywką; byle tylko rozpocząć przygotowania na seryo! Życzę wreszcie, by *kurs pedagogiczno-katechetyczny* w Salzburgu urządzono podczas wakacyj i by sporo uczestników z Galicyi na nim się znalazło.

Udał się bowiem nadspodziewanie. W dniach od 10go do 23go listopada około 500 słuchaczy różnego wieku i stanu uczęszczało na wykłady, począwszy od arcyksięcia Ludwika Wiktora, księcia Lichtensteina i XX. Prałatów, a kończąc na różnych katechetach, zakonnikach i świeckich nauczycielach lub urzędnikach. Za głębokie a jasne przedstawienie zasad i genezy dydaktyki i pedagogiki socyalnej zasłużył na najżywszą podziękę Nestor pedagogów w Austryi, uczony i na wskroś religijny dr. Otto Willmann, za wytworny styl i tematy aktualne zbierał oklaski dr. Seydl, a dr. Hornich, proboszcz Kundi i inni mówcy umieli również dostroić się do wyżyny uniwersyteckiej, łącząc ją przecież z praktycznością. Odbywano bowiem zarazem katechezy praktyczne w szkołach w Salcburgu; nawet dr. Willmann przeprowadził lekcyę z uczennicami najwyższej klasy wydziałowej o różnych stanach społecznych. Dr. Malfatti wykładał hygienę szkolną, przypominając między innemi, by najpóźniej co 20 minut dawać uczniom pauzę jakąś wśród lekcyi, bo w przeciwnym razie ulegają narkozie znużenia. Oby te kursa powtarzano stale, co roku — i to w różnych miastach i w różnych krajach!

Miłe to wspomnienie w obec wstrząśnień, spowodowanych „zreformowaną" dogmatyką Schela w Würzburgu lub „zreformowaną" egzegezą biblijną ks. Loisy we Francyi! Ostatni doczekał się świeżo potępienia swych dwóch prac, a zwłaszcza dzieła: „Ewangelia i Kościół" przez Piusa X., bo też w krytyce posunął się aż do iście racyonalistycznej hyperkrytyki i z Pentateuchu, z Ewangelii św. Marka, nawet z cudu Zmartwychwstania niewiele zostawił! Dwie ostateczności powstrzymują dziś wewnętrzny rozwój katolicyzmu: przesadna chęć reformowania i krytykowania z jednej, a duch bizantynizmu, raczej resztki józefinizmu i febronianizmu z drugiej strony. Jakże trudno w obec tego mężom dążącym do prawdziwego rozwoju Kościoła nie rozbić się o jeden lub drugi szkopuł! Jakżeż łatwo działalność zgodną

z encyklikami Leona XIIgo o demokracyi chrześcijańskiej posądzić o przesadną chęć reformowania w guście ks. Daënsa w Belgii lub ks. Stojałowskiego u nas! A jednak trzeba na polu społecznem akcyi żywej, byle mieć wyrozumienie dla tych, którzy inną drogą społeczeństwo chrześcijańskie uszczęśliwić pragną, byle zachować uległość należną względem Episkopatu, bo wówczas akcya nie zboczy na bezdroża! —

W nierównie gorszem położeniu jest protestantyzm. Akcya „*Los von Rom*" miała ożywić go napowrót, ale zczezła marnie i dziś mimo obesłania 17000 parafij protestanckich w Niemczech, niewiele już grosza sypie się na nawracanie Austryi. Owszem klin poważny w rdzeń protestantyzmu wbił O. Denifle dziełem: „Luther und Luthertum", w którem wykazał, że ze wszystkich herezyj najmniej może konsekwencyi jest w luteranizmie, że zarazem Luter wcale nie żył święcie. Przeciw dziełu temu wystąpił znany Harnack, ale trafił na wybornego obrońcę w O. Seebergu, który tak przyparł do muru przeciwnika, iż ten zaargumentował wreszcie: Gdyby Luter i luteranizm tak mało wartali, toby ich przecież tyle księstw i miast niemieckich nie przyjęło! Tymczasem Onno Klopp z dzieł Lutra zestawia teksty, w których Luter żali się pod koniec życia, że nawet w Saksonii są przeciw niemu wszyscy: szlachta, urzędnicy, mieszczanie i chłopi, a całą nadzieję pokłada w książętach. Znane powody materyalistyczne, dla których książętom luteranizm zdawał się wygodnym i znana również zasada: cuius regio, illius et religio", tłómaczą wszystko.

We *Francyi* tymczasem przechodzą katolicy prześladowania podobne, jak ongi za Juliana Apostaty. W imię wolności nauczania nie pozwala Combes i blok parlamentarny zakonnikom uczyć w szkołach, obala lex Falloux z roku 1851, chociaż występuje temsamem przeciw zasadom wielkiej rewolucyi z r. 1789, o których już w roku 1880 Dufaure powiedział: „Wolność nauczania mieści się w hasłach r. 1789, choć nie była wymienioną wyraźnie". Ponieważ zaś byłym członkom zakonów nawet w sukni świeckiej uczyć nie pozwalają, a zatem na śmierć głodową ich skazują, postawił deputowany Flourens wniosek o przyznanie im alimentacyi. Czy Combes jednak taką logikę zrozumie? Wszak musi słuchać wolnomularzy, a świeżo trzechdniowe obrady kongresu wolnomyślnych (z przewagą wolnomularzy) w Paryżu zażądały w imię „wolności": zabronienia dzieciom pobierania nauki religii katolickiej (ale wolno uczyć się każdej innej!), usunięcia zakonnic ze szpitali, stłumienia ducha (!) religijnego i urządzenia fabryki obrazów antireligijnych! Następny kongres ma się odbyć 20 września 1904 w Rzymie naprzeciw Watykanu!

Pozazdrościli Combesowi *protestanci w Bawaryi*, zaczem pastor dr. Wirth zażądał w sejmie bawarskim usunięcia Sióstr Miłosierdzia ze szpitali, bo nie przywołują pastorów do konających protestantów. Poparł to dr. Deinhard faktem, że do służącej wiejskiej przed dwoma laty, mimo jej żądania, nie zawezwano pastora w szpitalu Juliusza w Würzburgu. Co innego jednak drukować fałsze na cierpliwej bibule, a co innego wypowiadać je w sejmie! Oto poseł katolicki Gerstenberg

stwierdził niebawem, że w szpitalu Juliusza nigdy nie było Sióstr katolickich. Stwierdziło to i urzędowe oświadczenie zarządu tego szpitala. Okazało się, że nie przed dwoma, lecz przed dwunastu laty umarła na tyfus w szpitalu owym dziewczyna, wymieniona przez dra Deinharda, bez asystencyi pastora, bo gdy dozorczyni poszła po pastora, stojącego właśnie na podwórzu szpitalnem, ten bojąc się zarazić, odpowiedział:

„Nie sposób, żebym się dał do wszystkiego zawsze używać. Nie mam czasu“.

Prawda, że to charakterystyczne? *α.*

RECENZYE.

Dzieje biblijne opowiedziane w krótkości przez *ks. Józefa Boczara*, katechetę przy ck. Seminaryum nauczycielskiem we Lwowie.— Lwów, nakładem księgarni Stanisława Köhlera 1903 r.

Jedną z najtrudniejszych rzeczy dla pedagoga jest ułożenie podręcznika dla dzieci liczących od 6 do 8 lat. A jeżeli trudności te znajduje nauczyciel świecki, daleko bardziej znajduje je katecheta, którego celem jest nietylko kształcić rozum, ale przedewszystkiem serce dziecięcia zapalić czystą i gorącą miłością ku Panu Bogu i bliźnim. Podręcznik taki jest najpierw wskazówką dla katechety, dziecko zaś drugiej klasy normalnej, umiejące jako tako czytać, może go również z pożytkiem używać. Do napisania podręcznika nauki religii w szkole normalnej może przystąpić katecheta starszy, który w długoletniej swej pracy poznał sposób myślenia dziatwy i nauczył się tej wielkiej sztuki podawania umysłom dzieci nawet najwznioślejszych prawd w formie przystępnej i zrozumiałej. Dotychczas katecheci, uczący w szkołach normalnych, w klasie I. i II., kierowali się w nauczaniu Biblii podręcznikiem, ułożonym przez ks. dra Szustera. Mała Biblia jednąk ks. Szustera wiele pozostawiała do życzenia. Obecnie z pod pióra doświadczonego katechety ks. Józefa Boczara wyszły: Dzieje biblijne, opowiedziane w krótkości, które w wielu punktach przewyższają podręcznik dawniejszy. Ks. Boczar nadto w swojej książeczce dodał historyę Abrahama, czego nie ma w Biblijce ks. Szustera. Obok części historycznej podane są liczne uwagi moralne, kończące się często wierszykiem lub zwrotką pieśni pobożnej, przez co utrwala się w sercu dziecięcia naukę wiary i obyczajów. Potrzebę takiej Biblijki odczuwali nietylko sami katecheci, pracujący dla dobra maluczkich, ale także rodzice dzieci i nauczyciele prywatni. Rodzice, mając taką Biblijkę, mogą powtórzyć z dziećmi opowiedziany w szkole przez katechetę ustęp, co będzie z wielką korzyścią dla dziatwy i ich samych. Również nauczyciele prywatni mają dyrektywę, czego i w jaki sposób mają uczyć dzieci, ich pieczy powierzone. Książeczka ks. Boczara powinna być przyjętą w pensyonatach prywatnych, w których często nauki religii w najniższych klasach z powodu oszczędności udzielają nauczycielki. W obec tych dodatnich stron Biblijki ks. Boczara obowiązkiem katechetów jest wyrugować

podręcznik dawny, a wprowadzić i polecać nowy, zwłaszcza że osoba ks. Boczara, jako długoletniego pracownika w szkole, daje gwarancyę, że książeczka jest nieposledniej wartości i odpowiada potrzebom społeczeństwa. Jako Polacy zaś powinniśmy popierać wydawnictwa swoje, a nie obce, drukowane n. p. w Fryburgu, jak to ma miejsce z książeczką ks. Szustera. — *X. J. P. z Krakowa.*

Biskupi przem. ob. łać. Część I. od r. 1375—1624. Napisał *ks. Władysław Sarna.*

Współpracownik naszego pisma, ks. Władysław Sarna, opracowuje dla Kroniki dyecezyi przem. obrz. łać. życiorysy biskupów przemyskich. Obecnie wydał w osobnej odbitce część I. swej pracy, tj. od początku do r. 1624. We wstępnym rozdziale zajmuje się autor pokrótce historyą ziemi przemyskiej, t. j. od zdobycia Przemyśla przez Rusinów aż do zajęcia Rusi Czerwonej przez Kazimierza Wielkiego, przyczem opisuje działalność pierwszych, jeszcze nierezydujących w Przemyślu biskupów: Jana, zwanego Iwanem i Mikołaja Rusina. Następnie przytacza po łacinie i w tłómaczeniu polskiem bullę Grzegorza XI., erygującą biskupstwa na Rusi z metropolią w Haliczu, poczem kreśli życiorysy 30 biskupów od Eryka Winsena (1377 do 1399) do Jana Wężyka (1620—1624). Ponieważ autor zastrzega się, że po ukończeniu życiorysów wszystkich biskupów umieści sprostowania i uzupełnienia, dlatego wstrzymujemy się od wszelkiej krytyki, a tylko z obowiązku dziennikarskiego podajemy do wiadomości Przewielebnych Współbraci pracę ks. Sarny. Jest ona do nabycia u autora (p. Moderówka) po cenie 4 korony 80 hal. z przesyłką.

Karolina Swietla. Ostatnia Pani Głogowska. Warszawa 1903.

Dzieło to jako tomik 309. wydała warszawska *Biblioteka dzieł wyborowych*, którą prenumerują we wielu szkołach średnich dla wypożyczania uczniom. Właśnie dlatego zwracamy na to dzieło uwagę XX. Katechetów. Pod tytułem niewinnym mieści ono apoteozę cesarza Józefa II. za wszystkie zarządzenia wydane w sprawie Kościoła; wytyka mu tylko ucisk narodowościowy w imię centralizmu, a nie umie dostrzedz tegosamego centralizmu w zamienieniu Kościoła w instytucyę państwową. Co zaś nierównie gorsze, autorka zrobiła z tego dzieła apologię sekty Braci Czeskich i marzenia sekciarzy, a nawet ich osoby, przedstawia jako ideał ludzkości! Wiadomo przecież, co mówi rozsądek i reguły indeksu o dziełach, quae haeresim propugnant! Jeźli tedy książki z inwentarza szkolnego nie można usunąć doraźnie, to należy ją przynajmniej przenieść do biblioteki profesorskiej, gdzie będzie mniej szkodliwą.

MISCELLANEA.

Demoralizacya młodzieży. Pod tym tytułem ogłosił Nie-Scriptor w *Gazecie Narodowej* ośm artykułów, w których otwarcie, bez osłon, omówił rozpustę płciową, grasującą pośród młodzieży szkolnej i jej powody. Widzi je słusznie w podkopaniu wiary i zasad religijnych,

jakie przyniósł ze sobą wiek XIX., w zmateryalizowaniu, krzewionem w powieściach, teatrach, sztukach pięknych, a poniekąd i w szkołach średnich, wreszcie w ostudzeniu życia religijnego i zabronieniu bractw wśród młodzieży. Z gorzką ironią chłoszcze odezwę ankiety lekarskiej, która jako główny i niemal jedyny środek przeciw chorobom wenerycznym wśród młodzieży zaleciła, by wychowawcy uważali je nie za występek, lecz tylko za nieszczęście... Trzeba więc ustanawiać lekarzy szkolnych na to, by wskazywali sposoby, jak uchronić się przed zarażeniem, chociaż nie będzie się odwodziło od jego źródła: od rozpusty! Jako środki zaradcze wskazuje pogłębienie życia religijnego w domu i w szkole, zaprowadzenie sodalicyi maryańskich, opiekę staranniejszą nad lekturą i życiem pozaszkolnem młodzieży, dostarczanie uczniom zabaw godziwych a zdrowych, a zarazem ustawodawcze i policyjne ściganie pornografii na każdym kroku. *Gazeta Narodowa* spełniła czyn prawdziwie obywatelski, ogłaszając te zdrowe uwagi; trzeba jednak powtarzać je częściej, bo gutta cavat lapidem non vi sed saepe cadendo. Przy sposobności zalecamy P. T. Współbraciom *Gazetę Narodową* jako jeden z najlepszych dzienników w kraju.

Wiadomości dyecezalne.

Mianowany katechetą ks. *Włodarczyk* Franciszek (rz. kat.) w 4kl. szk. w Jezierzanach.

Konkursy na posady katechetów do 31 stycznia: 1) w 5kl. m. i ż. w *Brzozowie* (rz. k.), 2) w 6kl. m. w *Rawie* (gr. k.), 3) w 4kl. m. im. Długosza itd. w *Podgórzu* (rz. k.), 4) w 5kl. miesz. i paraf. w *Skawinie* ad Podgórze (rz. k.).

Lwów. *Odzn.* R. e. M. ks. *Dwornicki* Antoni z Uhnowa.— *Instyt.* na prob. u św. Maryi Magdaleny we Lwowie ks. *Ollender* Ludwik ze Stryja. — *Mianowani:* szambelanami Ojca św. ks. *Podolski* Edward prob. u św. Marcina we Lwowie; ks. dr. *Twardowski* Bolesław prob. w Tarnopolu, ks. *Wiśniewski* Stanisław emer. katecheta gimn.; referentem i assesorem Kons. Metrop. ks. dr. *Ślósarz* Jan, katecheta c. k. szkoły realnej we Lwowie. — *Przeniesieni:* ks. *Sroka* Mateusz z Iwanówki do Jabłonowa ad Kopyczyńce (exp.), ks. *Obuchowicz* Romuald z Trembowli do Iwanówki, ks. *Puchała* Walenty z Chorostkowa do Trembowli, ks. *Binek* Stanisław do Chorostkowa, ks. *Honorski* Władysław z Czerniowiec do Brzeżan na zast. katech. gimn., ks. *Rutkowski* Roman z Hnilcza do Bukowa, ks. *Sochowicz* Franciszek z Podhajec do Hnilcza, ks. *Jarosiński* Paweł Z. Karm. do Podhajec, ks. *Więch* Hermenegild Z. Br. Mn. do Gwoźdźca i ks. *Wojerk* Michał z Gwoźdźca do Woronowa ad Obertyn.

Przemyśl. *Instyt.* na prob. w Dobrzechowie ks. *Wnęk* Wojciech z Lubli, w Polny ks. *Urban* Dominik, w Domaradzu ks. *Nowakiewicz* Michał z Jaślisk.— *Mian.* adm. w Jaśle ks. *Żurkiewicz* Maksym. *Przeniesieni:* ks. *Bazylski* Jan z Szebni do Jasła, ks. dr. *Żukowski*

Eugeniusz z Odrzykonia do Szebni. — *Emeryturę* otrzymał ks. *Pelc* Walenty, prob. w Libuszy. — *Konkurs* na prob. w Libuszy do 31go stycznia. — *Zmarł* ks. *Cetnarski* Szymon, katech. gimn. w Drohobyczu. R. i. p.!

Tarnów. *Mianow.* w dekanacie brzeskim: dziekanem ks. *Rogoziewicz* Wojciech, wicedziek. ks. *Mączka* Franciszek, notaryuszem ks. *Prokopek* Józef. — *Przen.*: ks. *Staszałek* Franciszek z Rzochowa do Kamienicy, ks. *Gutfiński* Franciszek z Kamienicy do Rzochowa. — *Emeryturę* otrzymał ks. *Jaglarz* Stanisław, prob. z Tylmanowej. — *Zmarła* S. Aniela *Święcicka*, Urszulanka w Tarnowie. R. i. p.! —

Od Redakcyi. Na dom demerytów złożył ks. *Łabaj* z Krakowa 5 Koron.

Łaskawym Przyjaciołom pisma dziękujemy najserdeczniej za zjednanie kilku Prenumeratorów, zwłaszcza że podwyższenie prenumeraty dosyć wielu pobudziło do wycofania się.

W. X. S. w Szerz. Za życzliwe uwagi stokrotne „Bóg zapłać"! Rozwiniemy chętnie te działy, a wprowadzamy nadto kronikę.

ODEZWA.

Dawno wyczerpał się nakład książeczki niewielkiej objętością, lecz nader pożytecznej pod tyt.: „*Rozmyślania rekolekcyjne dla młodzieży szkolnej*", której autor, dziś nieżyjący, ukrył się pod literami ks. A. K. (Kurnasiewicz, katech. gimn w Bochni).

Wezwany przez Koło krakowskich XX. Katechetów do wydania na nowo tej cennej perełki w naszej ubogiej literaturze ascetycznej dla młodzieży, spełniłem najchętniej to zadanie w nadziei, że to dziełko w poprawnym tekscie, w ozdobnej szacie, o cenie nader przystępnej (20 hellerów 4 arkusze druku, broszurowane) znajdzie się wkrótce za łaskawem pośrednictwem XX. Katechetów w ręku każdego ze starszych (od lat 14) uczniów i każdej ze starszych uczennic jako „Vade mecum" na czas rekolekcyi wielkanocnych, a da Bóg, na czas każdej Spowiedzi św. i przyczyni się wielce do ożywienia wiary i pobożności wśród młodzieży polskiej.

Egzemplarze okazowe rozsyłam wszystkim P. T. XX. Katechetom, o ile mogę zebrać ich adresy i oczekuję łaskawych zamówień. Dla ułatwienia przesyłek mam znaczną ilość egzemplarzy gotową do wysyłki w paczkach po 50, 100 i 200 egzemplarzy.

Ks. Mateusz Jeż, Kraków, ul. Jabłonowskich 18.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.